Rok VII. **Kraków, Sobota 15 Marca 1902.** **Nr. 11.**

Cena prenumeraty z przesyłką:

w Austryi:
rocznie . . . . kor. 4.—
półrocznie . . . „ 2.—
kwartalnie . . „ 1.—

za granicą:
rocznie . . . . kor. 5.—
półrocznie . . . „ 2.60
kwartalnie . . „ 1.30
Pojedyńczy numer 10 hal.

Nieopieczętowane reklamacye wolne są od opłaty pocztowej.

PRAWDA

pismo poświęcone sprawom religijnym, narodowym, politycznym, gospodarskim i rozrywce.

Prenumeratę oraz wszelkie korespondencye nadsyłać należy pod adresem:
Redakcya „Prawdy"
Kraków, ul. Kanonicza Nr. 7.

Biuro redakcyi otwarte codziennie, z wyjątkiem świąt i niedziel, od godz. 11—12 przedp. i od 3 — 4 popoł.

Rękopisów się nie zwraca. Nie przyjmuje się listów nieopłaconych.

„Jeśli Pan nie zbuduje domu, próżno pracowali, którzy go budują". Psalm 126.

Wychodzi co sobotę.

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca: **X. Dr. Franciszek Gołba.**

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus. | **Módlmy się za Ojca św., Leona XIII.**

Potrzeba znać ustawy.

Dobrym chrześcijaninem może być tylko ten, kto zna przepisy religii chrześcijańskiej i według nich stara się swe życie urządzić. Człowiek nie znający choćby tylko zasadniczych wiadomości, które znajduje się w katechizmie, będzie chrześcijaninem z imienia, czyli dlatego, że przyjął chrzest i w Chrystusa wierzy, lecz nie będzie pożytecznym bliźnim, ani miłym Bogu, ani sam szczęśliwym.

Tak samo pożytecznym i szczęśliwym obywatelem państwa może być tylko ten, kto zna ustawy państwa i do nich swe życie stosuje. Bez znajomości prawa będzie niedołężnym jak ślepy i będzie się narażał co chwila na ogromne szkody. Przykładów pod tym względem mogą dostarczyć najwięcej sędziowie, adwokaci, starostowie, urzędy skarbowe, a może najdokładniej potrafiliby wyliczyć szkody ci, którzy je ponieśli z powodu nieznajomości prawa i jego przepisów.

Do pewnego adwokata w Krakowie przyszedł stroskany gospodarz od Dobczyc i prosił, ażeby obrońca raczył zająć się jego słuszną sprawą. Adwokat zbadawszy rzecz, dowiedział się, że ten nieszczęśliwy człowiek powraca z Wiednia, gdzie chciał swe papiery przedłożyć cesarzowi. Ponieważ jednak nie znał języka niemieckiego, przeto nie umiał sobie radzić, a gdy zasoby pieniężne się wyczerpały, był zmuszony poszukać polskiego księdza i prosić o wsparcie. Powróciwszy do swego kraju, chciał dalej poszukiwać sprawiedliwości, a gdy adwokat sumienny wyjaśnił mu, że proces wszędzie przegra, on nie uwierzył, lecz pożegnawszy nieprzychylnego dla siebie obrońcę, szukał innego, twierdząc, że ma sprawę słuszną. Wynik tych zabiegów był jasny: strata czasu, zdrowia, i zmarnowanie pozostałego majątku. Oto do czego prowadzi brak oświaty i upór.

Cóż mówić o ruinie tylu majątków uczciwych i pracowitych gospodarzy, którzy nie pozostawiwszy testamentu dokładnie i należycie sporządzonego, dali sposobność swym dzieciom do nienawiści, zatargów, bitek, procesów, a wreszcie do zniszczenia ojcowizny. Tu znowu każda gmina może podać opis tych rodzin, które podupadły z powodu nieznajomości ustaw w państwie obowiązujących. W pewnem miasteczku widywano codziennie włościanina, który przychodził codziennie z drążkiem przed dom notaryusza i mierzył wzdłuż i wszerz. Kiedy go przechodzący spytali, dlaczego mierzy dom rejenta, odpowiedział stroskany: »Do tego domu już weszła moja stajnia, a teraz chcę przekonać się, czy zmieści się w nim dom i stodoła«. Spełniło się na tym gospodarzu przysłowie: »mądry Polak po szkodzie«. Trzeba znać ustawy o opłatach, należytościach, a szkody można łatwo uniknąć.

Jak nieznajomość ustaw jest przyczyną rozmaitych szkód i nieszczęść, tak znowu znajomość tychże ustaw przynosi bardzo wielkie korzyści, a mianowicie: kto zna ustawy, ten nie wyda nadarmo grosza, innych z kłopotliwego położenia wybawi, nie zmarnuje drogiego czasu i nie straci cennego zdrowia z powodu zmartwienia. Taki obywatel może być pożytecznym w sejmie i w parlamencie i nie da się wodzić na pasku żydków, socyalistów i innych wykpigroszów, będzie miał nietylko chłopski lecz zarazem oświecony rozum.

Oceniając korzyści wynikające ze znajomości ustaw, uprosiliśmy znakomitych sędziów i adwokatów, aby w naszej gazecie pouczali czytelników przystępnym sposobem o księgach gruntowych, należyto-

ściach, o zarządzie gminy, wyborach i t. d. Wy zaś drodzy czytelnicy uczcie się! Nauka zaś nie polega na samem pobieżnem przeczytaniu gazety, lecz na zastanawianiu się, badaniu i wyjaśnianiu tego, co się przedstawia niejasnem. W tym celu oświeceńsi niech wyjaśniają mniej oświeconym.

Gdyby atoli nasi czytelnicy nie mogli jeszcze radzić sobie w trudnych sprawach, tedy prosimy, ażeby nam albo listownie swe pytania podawali, albo osobiście się do redakcyi zgłaszali. **Na ten cel przeznaczamy jednę godzinę co tydzień we wtorek od godziny 11 do 12 przed południem.** Porady prawnej udzielimy beztnie, a gdyby sprawa była zawikłana, wskażemy kilku sumiennych adwokatów, którzy za umiarkowanem wynagrodzeniem we własnej kancelaryi sprawą się zajmą. Zwracamy uwagę czytelników na to, że w gazecie »Prawdzie« będziemy umieszczali coraz cenniejsze wiadomości, które mogą przydać się w ciągu życia bardzo często, przeto gazety nie należy niszczyć, lecz ją przechowywać i rocznik oprawić. W ten sposób każdy prenumerator przyjdzie do posiadania pożytecznej biblioteki, czyli zbioru pożytecznych książek.

Lata Piotrowe.

(Ciąg dalszy).

Światłości wielkiej, pochodzącej od Boga, potrzebuje dziś świat cały, potrzebują też narody żyjące wśród wysokiej kultury, a więc staje wśród ludów Ojciec chrześcijaństwa i w wspaniałych encyklikach prostuje błędy i ukazuje światło Boże, bez którego człowiek nic trwałego nie może zbudować.

Objąwszy rządy Kościoła, ogłasza Leon XIII. list okólny czyli encyklikę *Inscrutabili Dei* (21 kwietnia 1878). W piśmie tem, zwróconem do całego episkopatu katolickiego, zawarte są zasadnicze myśli, które papież w późniejszych encyklikach szczegółowiej rozwija.

Ojciec św. wskazuje na błędne i niebezpieczne doktryny grożące społeczeństwu, na bunt namiętności ludzkich przeciw nauce i prawom Kościoła.

Bez religii i prawa Bożego — powiada Papież — ludzkość nawet w doczesnem życiu nie znajdzie szczęścia; gdy zniknie moralność chrześcijańska, musi nastąpić zdziczenie obyczajów, które prowadzi do barbarzyństwa. Leon XIII. potępia zarazem mniemanie ludzi przewrotnych, którzy głoszą, że Kościół jest nieprzyjacielem oświaty i wolności. Historya przeczy podobnym zarzutom, wskazuje ona raczej na niespożyte zasługi Kościoła w rozwoju cywilizacyi.

W tym samym roku 28. Grudnia ukazuje się druga encyklika *Quod apostolici muneris,* w której Ojciec św. potępia teoryę socyalistów i komunistów i otwiera oczy światu, jakie spustoszenia i rzeczy grożą porządkowi społecznemu od ludzi, którzy odrzucają powagę prawa Bożego na ziemi.

Encyklika *Arcanum Divinae Sapientiae Consilium* (w r. 1880) naucza i przypomina starą prawdę, że człowieczeństwo swoją godność i uobyczajenie czerpie z ogniska rodzinnego. Tylko małżeństwa chrześcijańskie, uświęcone łaską sakramentalną, mogą wychować pokolenia Bogu miłe i społeczeństwu pożyteczne. Papież wskazuje różnicę między małżeństwem kościelnem a cywilnem i naucza, że tylko Sakrament małżeństwa nadaje trwałą podstawę rodzinie.

W encyklice *Humanum genus* (w r. 1884) wykłada Papież zgubne zasady i cele, do których dążą rozgałęzione po całym świecie związki wolnomularstwa.

Encyklika *Immortale Dei* (1 listop. 1885) o chrześcijańskim ustroju państwa jest pomnikowem dziełem naszej epoki i stawia Leona XIII. w rzędzie najznamienitszych myślicieli.

Encyklika dzieli się na cztery główne części, organicznie z sobą związane. W pierwszej rozwinięte są zasady o społeczności chrześcijańskiej, w drugiej pojęcia, na których się opiera społeczność rewolucyjna, w trzeciej wykazanie błędności zasad antychrześcijańskich, w czwartej określenie powinności obowiązujących w tych czasach katolików. Oto niektóre myśli tej encykliki.

Człowiek tylko w związku z innymi ludźmi może zabezpieczyć swój byt i doskonalić się; bez pracy zbiorowej nie można pomyśleć ani o zdobyczach naukowych, ani o postępie cywilizacyi. Społeczeństwo bez władzy egzystować nie może i historya udowadnia, że nawet najgorszy rząd lepszy jest od anarchii, czyli bezrządu, w której rozprzęgają się wszystkie węzły społeczne i polityczne. W naturze, w potrzebach człowieka tkwi pierwiastek władzy. Bóg, który stworzył naturę ludzką, sprawił to, iż człowiek tylko w połączeniu z innymi ludźmi i pod opieką władzy może pracować i udoskonalać się.

Rząd powinien być religijny, bo zasady religii powinny przenikać nie tylko stosunki prywatne, ale i publiczne. Stosownie do natury i potrzeb człowieka zrządzone są od Boga dwie zwierzchności, świecka i duchowna, mogą zatem i obowiązane są w wspólnej zgodzie wieść społeczność ludzką do celu wyznaczonego jej od Boga. Wzajemnie ich prawa wynikają z właściwych każdej zwierzchności celów: pierwsza ma cel doczesny, druga wieczny.

W kilka tygodni po ogłoszeniu poprzedniej encykliki, wydał Leon XIII. nową *Quod auctoritate apostolica* (22. grudnia 1855), w której zapowiada trzeci z rzędu za swego pontyfikatu, nadzwyczajny jubileusz na rok 1886. Encyklika jubileuszowa jest dopeł-

nieniem poprzedniej o chrześciańskiej podstawie państwa. Ojciec św. powoływał wszystkich wiernych do jubileuszowych łask, bo sądził trafnie, że przez naprawę i udoskonalenie moralne pojedynczych ludzi odradza się całe społeczeństwo.

Encyklika o robotnikach *Rerum novarum* (15. maja 1891 r.) podejmuje najtrudniejszą kwestyę, stosunek pracy do kapitału i rozwiązuje ją na gruncie chrześcijańskim, na zasadzie miłości i sprawiedliwości. Napisana z taką życzliwością dla stanu robotniczego, że nawet wielu innowierców wyraziło za nią Leonowi XIII. uznanie i wdzięczność.

Aby rozwiązanie kwestyi społecznej umożliwić i przyśpieszyć, Ojciec św. w encyklice *o demokracyi chrześcijańskiej* (18. stycznia 1901) nawołuje wszystkie warstwy do pracy społecznej. Przedewszystkiem zaś ci, «którym stan, majątek, wykształcenie ducha i serca użyczają wśród społeczności świeckiej pewnej powagi i znaczenia, powinni pamiętać, że nie jest to dla nich rzeczą dowolną o los warstw najniższych troszczyć się lub nie, ale że oni są do tego wprost obowiązani. Nikt bowiem nie żyje w państwie dla własnej wyłącznie korzyści, lecz także dla ogółu».

(Ciąg dalszy nastąpi).

List z Wiednia.

W izbie toczą się obecnie obrady nad budżetem. Uchwalono dotychczas następujące pozycye budżetu: I. Dwór cesarski. II. Kancelarya cesarska. III. Rada państwa. IV. Trybunał najwyższy. V. Rada ministeryalna. VI. Wspólne wydatki. — Obecnie toczą się obrady nad ministerstwem spraw wewnętrznych. Liczni mowcy zabierają tu głos i dyskusya toczy się już kilka dni.

W dyskusyi tej z polskich posłów przemawiał dr. Binder w sprawie reformy postępowania administracyjnego, w sprawie uregulowania emigracyi i opieki nad emigrantami, reorganizacyi policyi rządowej, oraz omawiał szeroko szykany galicyjskiego chowu i exportu bydła nie tylko ze strony Prus, ale i namiestników innych krajów koronnych austryackich.

Poseł Wielowiejski zaś podnosi przykre stosunki przy wykonywaniu ustawy weterynaryjnej.

Poseł dr. Opydo przedstawia smutne stosunki lekarzy, cywilnych i wojskowych — oraz smutne stosunki sanitarne panujące w naszym kraju. Stawia wnioski, by rząd przedłożył projekt ustawy regulującej stosunki służbowe lekarzy powiatowych — porusza sprawę sprzedawania lekarstw po aptekach i drogueryach bez recept lekarskich, z czego ludność zamiast pomocy, szkody na zdrowiu i szkody materyalne ponosi. Żąda wreszcie ustawy zaprowadzającej przymusowe ubezpieczenie lekarzy i dyskusya nad tem ministerstwem nie ukończona do dziś dnia.

Dzisiaj również, tj. 6go marca, komisya wyznaczona do zbadania rozruchów w Tryeście i ogłoszonego tamże stanu wyjątkowego, złożyła swe sprawozdanie, z którego wynika, iż zaprowadzenie tego stanu było wskazanem ze względu na bezpieczeństwo publiczne. Odbyła się z powodu tego dyskusya. Poseł Ellenbogen postawił wniosek o zniesienie natychmiastowe sądów doraźnych. W głosowaniu odrzucono wniosek posła Ellenbogena 180 głosami przeciw 76 głosom. Natomiast uchwalono wniosek komisyi przyjmującej to zarządzenie do wiadomości i wzywającej rząd, by zniósł stan wyjątkowy, skoro pozwolą na to stosunki.

W czasie tym Koło polskie odbyło kilka posiedzeń, na których omawiano sprawy, jakie wyznaczeni mowcy z Koła przy budżecie poruszać mają. Nie przytaczam tu szczegółów, gdyż w następnych listach podam dokładnie, czego polscy posłowie domagają się od rządu.

Wspomnieć tu tylko muszę o przykrym fakcie tj. o zdradzaniu tajemnicy z obrad Koła polskiego. Najpierw zaznaczę, iż Koło polskie przy swych obradach zmuszone jest nieraz żądać od członków dochowania tajemnicy — a to nie z tego powodu, jakoby Koło nie chciało, by w kraju wiedziano, nad czem obrady się toczyły, ale z tego powodu, by właśnie Niemcy nie dowiedzieli się o naszych uchwałach i by zawczasu nam nie starali się przeszkodzić temu, co Koło postanowiło dla dobra kraju wykonać. Tak doświadczenie i roztropność polityczna nakazuje robić.

Tymczasem zdarzyło się, iż obrady Koła nad wydalonymi studentami ze Lwowa za udział w rozruchach, zostały przez jednego z posłów podane do dzienników, chociaż uchwalono tajemnicę obrad i ten sam poseł, który głosował za tajemnicą — tajemnicę tę zdradził.

Wygląda to tak samo, jak gdy ktoś komu da słowo honoru, iż go nie zdradzi, a potem zdradzi go. Jestto postępowanie nieuczciwe i niehonorowe. Słusznie zatem Koło postąpiło, wybierajac komisyę, która zajmie się wyśledzeniem owego zdrajcy — i wydaleniem go z Koła. Kto bowiem towarzyszy swych potrafi zdradzić — ten potrafi i cały naród zdradzić.

Wiadomości z całego świata.

Afryka południowa. Z pola bitwy nadeszła wiadomość, że dzielni Burzy zadali wielką klęskę Anglikom. Kilkuset Anglików padło trupem a jeszcze więcej dostało się jako jeńcy w ręce Burów. Sam nawet wódz angielski Methuen został rannym i dostał się do niewoli. Klęska, jaką ponieśli Anglicy, zdumiewa świat cały a wielkiem napełnia przerażeniem rząd angielski. Jest to bowiem dowód, że Bu-

rzy mają jeszcze dość siły i wojna nieprędko się zakończy.

Ameryka. Książę Henryk pruski, brat cesarza niemieckiego i następca tronu, podróżuje po Ameryce. Udał on się zaś do Ameryki z ramienia cesarza niemieckiego, Wilhelma, który zamierzył przez wizytę swego brata nawiązać przyjacielskie stosunki ze Stanami Zjednoczonymi Ameryki północnej. Polityką swoją jednakowoż cesarz niemiecki nie osięgnął zamierzonego celu. Amerykanie bowiem, ludzie rozważni, nie dali sobie zawrócić głowy umizgami Niemców i księcia Henryka przyjęli nadzwyczaj zimno. Prezydent Stanów Zjednoczonych nawet nie wyjechał na kolej, aby gościa przyjąć, również nie wziął udziału w uczcie wydanej na cześć księcia w mieście Nowym-Jorku. W niesmak poszło Niemcom butnym zachowanie się Amerykan względem ich następcy tronu, lecz nadrabiają teraz miną i przez swoje gazety głoszą, że księcia Henryka witano nadzwyczaj gorąco. Wszystko to jest nieprawdą. Anglicy w swoich gazetach śmieją się teraz całą gębą z Niemców.

Francya. Stosunki przyjacielskie między Francyą a Rosyą, starają się bezustannie rządy obu tych państw coraz więcej zaciskać i ożywiać. Oto znów car zaprosił listem prezydenta rzeczypospolitej francuskiej do Petersburga, stolicy państwa rosyjskiego. Prezydent Loubet niezawodnie pospieszy z odwiedzinami do cara, co pono ma nastąpić z końcem maja b. roku.

Niemcy. W Berlinie, w stolicy Niemiec, przemawiał tymi dniami na zgromadzeniu znany wróg żydów hr. Pückler. Mowę swoją osnuł na temat »Landgrafie, bądź nieugiętym«. Z rękoma wyciągnionymi zwracał się do cesarza i wołał, aby wytępił wszystkie czerwone i złote szczury (rozumiał socyalistów i żydów). »Cesarzu — mówił — bądź surowym przeciw szczurom, zwłaszcza tym złotym. Już wybiły trzy kwadranse na 12, o 12 zaginie państwo niemieckie. Czy chcesz czekać, aż będzie więcej żydów? Czy nie widzisz, jak twoich urzędników i oficerów i urzędników wyzyskują żydzi aż do krwi? Twoi dworzanie są towarzyszami żydów i opłakanymi figurami, a urzędy i sądy dawno są pod wpływem żydów. Ja zasłużyłem sobie za moje wystąpienie przeciw żydowskiemu łajdactwu raczej na order, aniżeli na zasądzenie. Władzy powinno się wskazać, aby ścigano złodziei i włóczęgów, a dano pokój niewinnemu Pücklerowi. Gdyby raz jeszcze jaki drab policyjny miał sobie pozwolić mnie aresztować, wpakuję mu porcyę śrótu do brzucha. Landgrafie, Landgrafie (rozumiał cesarza)! kroczysz w ciemną przepaść! My musimy nareszcie na seryo na żydów uderzyć. Gdy na drodze do domu spotkacie młodzieńców i damy o czarnych lokach, uderzcie na nich i dajcie im w prawo i lewo kilka policzków, podnieście nogę i kopnijcie w końcu silnie tych ludzi o czarnych lokach. W ten sposób trzeba zrobić porządek«.

Przytoczyliśmy wyjątek z mowy Pücklera, aby naszym czytelnikom dać pojęcie, że w Niemczech można coś więcej mówić o żydach, jak u nas.

W obronie ziemi.

Napisał Ludomir

(Ciąg dalszy).

III. Zmartwychwstały.

Znowu minęło trochę czasu. Czarne role zazieleniły się, rosły, żółkły — złociły się; znów wyszły żwawe zastępy żeńców uzbrojonych w kosy i sierpy, znów robota — żniwa!

Grabski zawsze siedział na cienistym ganku, przyglądając się swoim rolom, których plony chwiały się przy silniejszych podmuchach wiatru. Nie cieszył się starzec bujnymi plonami, bo inne czarne myśli zasępiły jego czoło i złowrogie chmury zawisły nad Poznańskiem. Cisza była, tylko z dala dolatywał śpiew rolników, lub też dumanie starca przerywał głos przechodzącego wieśniaka: Pochwalony Jezus Chrystus.

I czapkę pochylał przed dziedzicem.

«Na wieki», odpowiadał starzec a każdego zapytał się o coś, bo i o swoich pamiętał.

Tego zapytał o żonę, tego o dziecko, co leżały w ciężkiej chorobie, tego o dobytek, owego pochwalił lub ganił a innemu doradził. W rozmowach ze swymi zapomniał o nieszczęściu i smutku.

Słońce chowało się już za domy i drzewa, błyszcząc promieniami z poza nich, jakby żal mu było patrzeć na tę ziemię.

Starzec zaczął się coś niecierpliwić i poglądać na drogę.

— Poszła jeszcze rano i dotąd jej niema; bez pożywienia siedzieć tak długo a tu słońce się kryje — mruczał starzec. — A... przecież już idzie — no...

Na drodze ukazała się Szowińska z koszyczkiem w ręku.

— Dobry wieczór, stryjaszkowi; stryjaszek nie gniewa się na mnie, żem tak późno wróciła? — wołała zdaleka, chcąc załagodzić gniew stryja.

— Gniewam się — rzekł starzec, udając zagniewanego; — poco tak długo siedzisz, bez jedzenia cały dzień, to przecież zadużo pracy i poświęcenia wymaga.

— Stryjaszku, obiad jadłam u Marcinowej: kwaśne mleko z ziemniakami, ale wyborne powiadam stryjaszkowi.

— No, już to tam obiadu nie zjadłaś za darmo, i z pewnością na to tylko wstępujesz do kogo, aby skosztować czego trochę, a później dziesięć razy tyle

zapłacić, niż to warta — biedził starzec, udając, że gani postępowanie krewnej, a w duszy zadowolony był z jej dobrych przymiotów.

— Przecież nie można krzywdzić biednych ludzi — szepnęła z wymówką; — ale żeby stryjaszek wiedział, jaka Marcinowa chora, a Józefowa ta co pod lasem mieszka — tam także bieda, a dzieci dziewięcioro...

Mówiąc spoglądała na stryja, jakby oczekiwała odpowiedzi.

Zrozumiał Grabski ten wzrok, bo rzekł:

— No, możesz powiedzieć Mateuszowi, żeby im dał z worek żyta, nie mówiąc o tem, co ty zabierasz sobie ze spiżarni.

Szowińska pochwyciła rękę stryja i ucałowała w milczeniu.

— No, no — mówił starzec — ty nas wszystkich jeszcze z torbą wyślesz, jak zaczniesz tak gospodarować.

Wtem wszedł służący, prosząc na wieczerzę.

Wieczór był cudny, roje gwiazdek zamigotały na błękitnem tle nieba, w gęstwinach wywodziły ptaszki wieczorne, a w stawach i na łąkach grzechotały żaby, czasem odzywała się smętną pieśnią fujarka pastusza, lub tkliwy śpiew dobiegał z pastwiska — świat się modlił.

Dziedzic Grabowa z krewną wyszedł znowu na ganek.

Ona opowiadała o krwawych męczeństwach powstańców, jakich dopuszczali się Moskale, on wspominał dawne potyczki wojny z 1831 r.

Późno już było gdy powstali, zabierając się do odejścia. Wtem Grabski zatrzymał się wpatrując się w ciemność nocy. Odgłosy rozmowy dochodziły od bramy; ktoś mówił ze stróżem nocnym. Wkrótce rozległ się głos kroków, a równocześnie jakaś postać ukazała się przed gankiem.

— Kazek! Kazek — wołał zdziwiony, a po części przestraszony dziedzic.

— Tak, to ja — rzekł przybyły.

— Duch... — zaczął Grabski, spoglądając z niedowierzaniem na przybyłego.

— Ależ przecież żyję — odparł Kazimierz.

— A ciebie już umarłym zrobili — Komionne sprzedali... — objaśnił Grabski.

— Wiem, wiem o wszystkiem i dlatego tu przybyłem.

— A jak się dowiedzą o tobie prusacy? — zapytał z zakłopotaniem.

— Mniejsza o to, lecz najpierw chciałbym przywitać ojca dobrodzieja; — mówiąc to podniósł rękę starca do ust, ten zaś uścisnął go i ucałował w milczeniu.

Gdy już przywitania ustały, zwrócił się Grabski do Szowińskiej i rzekł:

— Przedstawiam ci męża mej drogiej córki, zmarłej przed dwoma laty, a zarazem obrońcę wolności, — a ta zaś — wskazując na nią — to moja krewna, to jedna z tych nieszczęśliwych istot, która straciła w tych ciężkich walkach o niepodległość ojca, brata i męża.

— To straszne — szepnął Kazimierz i milczenie zaległo na ganku.

— A ty jakim cudem ocalałeś? — spytał Grabski.

— Przyznam, że sam nie wiem; jakaś miłosierna ręka uchroniła mię od śmierci, lub niewoli, zabierając mię do ustronia, gdzie mogłem się leczyć bezpiecznie. A teraz przekradając się pod rozmaitemi nazwami i pozorami, przybyłem dziś w te strony, dowiadując się równocześnie o losie mej Kamionnej. Postanowiłem więc mimo niebezpieczeństwa widzieć się z drogim ojcem dobrodziejem i szukać tu rady i pomocy.

— Rady niema, Kamionna w rękach niemieckich zostanie, a ciebie mogą jeszcze ścigać, jako przestępcę politycznego. Jedynym środkiem jest ucieczka do Galicyi, zabrać to, co u mnie złożyłeś, lub co ocalił twój Dyonizy i uciekać choćby jutro — do Galicyi.

— Tak, do Galicyi — powtórzył Kazimierz — ale gdzie jest Dyonizy?

— U mnie... większa część twych ludzi jest u mnie.

— Chciałbym ich raz jeszcze widzieć — przerwał Moliński.

— Dobrze -- ale chodźmy już raz stąd, bo będzie jeszcze jakie nieszczęście, ten niemiec, co kupił Kamionnę, to szpieg pruski.

— Poszli.

We dworze Grabowskim całą tę noc nie spano. Kazimierz Moliński opowiadał swoje przygody, Grabski znowu wypadki okolicy.

Nie były one wesołe.

Grabow ze wszystkich stron otoczony był już dobrami niemieckiemi, — stał jako opuszczona wyspa wśród morza. Trzymał się, a to właśnie w złość i gniew wprowadzało sąsiadów, którzy jak najprędzej chcieliby widzieć te piękne pola w swem ręku.

Tymczasem nie mogli o tem nawet marzyć.

Dniało już, gdy przed ganek zajechała bryka dworska. We drzwiach ukazał się gruby ksiądz zakonny, z długą czarną brodą, za nim Grabski i Szowińska. Ksiądz w milczeniu ucałował rękę starca, podał rękę Szowińskiej i siadł na wóz.

— Spiesz się — zawołał Grabski na parobka.

Bryka ruszyła. U węgła domu stał Mateusz, Dyonizy i kilku czeladzi. Nisko uchylili czapki — ksiądz skinął głową.

Wkrótce brykę objął tuman kurzawy, który zwiększał się, wydłużał, malał i nikł.

Grabski z krewną stał ciągle na ganku.

— Boże, żeby tylko dostał się do granicy szczęśliwie — modliła się Szowińska.

— Nie będę spokojny, aż listu od niego nie otrzymam — dumał starzec.

I długo stali w milczeniu z oczami utkwionemi w stronę, w której zniknęła bryka.

Wszedł służący, prosząc na śniadanie.

Zasiedli u stołu, lecz jakoś im dziś nie sporo było; minęła godzina, a oni jeszcze siedzieli przed niedokończonem śniadaniem.

Wtem jakiś hałas dobiegł od bramy; psy uciszone przez Mateusza, ujadały coraz bardziej. Starzec drgnął i spojrzał na zegar. Była ósma.

Do sali wszedł żandarm pruski, za nim dwóch podobnych drabów, a w końcu zmieszany Mateusz.

Żandarm wykazał się poleceniem, że ma odbyć ścisłą rewizyę we dworze, wskutek doniesienia, że Grabski ukrywa od dawna poszukiwanego zbrodniarza politycznego, Kazimierza Molińskiego.

Ani starzec, ani jego krewna nie okazali po sobie zmieszania.

Grabski, nie wstając nawet, skinął tylko na Mateusza, żeby oprowadził nieproszonych gości po pokojach. Rewizya trwała długo, lecz dziedzic bynajmniej się tem nie frasował, a pochyliwszy się do Szowińskiej, szepnął:

— Niech szukają i do wieczora, to tu nic nie znajdą, a Kazimierz będzie tymczasem na granicy.

Wreszcie koło południa wrócił żandarm z towarzyszami i obojętnym Mateuszem do sali. Prusak był zły; nie dał się przekonać, że zbiega tu nie było.

Na dziedziniec wjechała bryka, żandarm wypadł na ganek i spytał z niemiecka:

— Hę — a skądto?

— A od Ostrzeszowa z jegomościem — rzekł rezolutnie parobek.

— Jak wyglądał ten ksiądz? — badał prusak.

— Gruby z czarną brodą — objaśniał sługa.

— A pieczęć miał? Po wójta zaraz... przyprowadzić go tu natychmiast.

Towarzysze mówiącego pobiegli z rozkazem.

Tymczasem Grabski liczył minuty i sekundy... Jeszcze chwilę a już będzie we Wrocławiu, a stąd do granicy już łatwo się dostać.

Ale ani wójta ani żandarma nie było widać, prusak się wściekał, odgrażał, skakał po ganku, tupał nogami, zajmując sobie czas.

Dobrze już było po południu, gdy przybiegł jeden żandarm cały spocony i oświadczył, że wójt był w polu, że go znaleźli i że już idzie.

Starzec, który od początku mało się interesował tymi niegrzecznymi gośćmi, spojrzał nieznacznie na zegar.

Druga dochodziła.

W tej chwili stanął wójt przed gankiem: zmieszany, trwożliwy.

— Meldował się u ciebie wczoraj jaki ksiądz?

— A jakże... z Wrocławia — brzmiała odpowiedź.

— Gdzie książka gminna? — wrzasnął żołdak.

— W gminie – odparł wójt spokojnie.

— Przynieś!

Wójt odszedł w towarzystwie straży. Po chwili powrócił i przyniósł książkę. Wszystko było w porządku.

Rozzłoszczony prusak zwrócił się teraz do Grabskiego, odgrażając się karami.

Starzec oświadczył zimno, że jeżeli nie przestanie tego prostackiego zachowania, użali się przed naczelnikiem powiatu.

Pohamował się nieco stróż bezpieczeństwa i odszedł z towarzyszami, badając ludzi jeszcze we wsi, lecz tu otrzymał najsprzeczniejsze wiadomości tak, że straciwszy cierpliwość siadł na wóz i pojechał do stacyi, w celu dalszych badań.

Gdy się starzec o tem dowiedział, łzy ukazały się mu w oczach.

— Dzięki ci Boże — westchnął — teraz już czwarta, do stacyi trzeba jechać dobrymi końmi blisko trzy godziny, bo to przeszło pięć mil, ale on nie będzie ani o ósmej tymi końmi. Tymczasem pociąg staje wpół do ósmej na granicy, a więc zapóźno panie prusaku, zapóźno...

— Konie wielmożnego pana szły około siedmiu godzin, i to nie do samego miasta, bo pan nie chciał, aby konie wielmożnego pana widziano w mieście — zauważył Mateusz.

— Tak, tak — powtórzył Grabski — ucieknie, Bóg mu pomoże.

Na zakończenie wypada dodać, że poprzedniego dnia bawił we wsi zakonnik, ale ten odjechał późno w nocy. A ponieważ mało kto wiedział o jego odjeździe, Moliński pod takiem samem ubraniem opuścił Grabów, dążąc do stacyi. Podstęp się udał, o pobycie pana z Kamionnej nikt nie wiedział, natomiast wielu widziało rano samego księdza, odjeżdżającego dworskimi końmi.

(Ciąg dalszy nastąpi)

ROZMAITOŚCI.

Nowym prenumeratorom, którzy się zgłoszą w marcu i prenumeratę zgóry zapłacą, damy „Prawdę“ do końca bieżącego roku za 3 korony (od nru tego począwszy).

Każdemu, kto zjedna choć jednego prenumeratora nowego, damy w nagrodę oprawną książkę pod tytułem „Pan Tadeusz“ przez Adama Mickiewicza. Jest to arcydzieło poezyi polskiej. Potrzeba jednak, by nowy prenumerator posłał nam z góry prenu-

meratę choć za pół roku. W ten sposób może każdy przyjść do posiadania prześlicznej książki.

Przestroga. Ponieważ w przemyśle niemieckim nastał zastój, przeto wieln robotników niemieckich pozostaje bez pracy. Rolnicy chcąc im przyjść z pomocą postanowili nie przyjmować polskich robotników, prócz tych, którzy wyznają religię luterską. Dlatego przestrzegamy robotników galicyjskich, aby nie udawali się do Niemiec, nie zawarłszy kontraktu służbowego, gdyż muszą z niczem do krajn powrócić. Przytem należy zbadać, czy pełnomocnik pracodawcy nie jest oszustem.

Ludowcy denuncyatami. Jakiż podnieśliby krzyk ludowcy, gdyby ktoś przeszkadzał im odbywać wiece lndowe, nazwaliby go zapewne zdrajcą ludu, a przyjacielem stańczyków. Co sami potępiają, to czynią. Nie posiadając się bowiem ze złości przeciwko hr. Dzieduszyckiemu, że śmie z nimi współzawodniczyć, wnieśli skargę do starostwa, o czem donosi „Przedświt", że ten prawdziwy przyjaciel ludu bez zezwolenia zwołuje wiece ludowe. Jakże podłego użyli środka do zwalczania swego przeciwnika. Nie popieramy stańczyków, lecz bronimy prawdy i dlatego piętnujemy takie postępowanie ludowców jako obłudne i złośliwe.

Z Rzymu telegrafują, że Ojciec św. przyjmuje przedstawicieli rozmaitych panujących i rządów składających życzenia i dary. Prezydent rzeczypospolitej francnskiej posłał Ojcu św. odręczne pismo i gwa gobeliny (dywany) przedstawiające zdarzenia z życia Dziewicy orleańskiej, oswobodzicielki Francyi. Tu warto wspomnieć, że ta dziewica, zwana Joanna z Arc, ma być policzoną w poczet świętych (kanonizowaną). Cesarz niemiecki Wilhelm przesłał list z życzeniami i zegar z porcelany. Przedstawiciele rządu bawarskiego wręczyli pismo księcia-regenta Luitpolda i srebrny krzyż, wysadzany drogimi kamieniami. Nadto złożyli życzenia przez swych posłańców: cesarz Franciszek Józef I., król angielski Edward VII. i królowa holenderska.

Przywrócenie poczty w Raciborowicach. Dzięki zabiegom ks. proboszcza i poparciu byłego delegata P. Laskowskiego, c. k. Dyrekcya poczt przywróciła pocztę tak bardzo dla mieszkańców wsi i okolicy pztrzebną. Urzędowanie rozpoczęło się dnia 10. b. m.

Pielgrzymka polska do Rzymu z okazyi 25-letniej rocznicy pontyfikatu Ojca św., wyruszy z Krakowa dnia 21. kwietnia b. r. w godzinach popołudniowych. Pielgrzymka zatrzyma się po drodze w Padwie, Lorecie i Asyżu, a w Rzymie zabawi przez 10 dni. Podróż z Krakowa do Rzymu i z powrotem, wraz z 10-dniowem utrzymaniem w Rzymie, kosztować będzie I. klasą 300 koron, II. klasą 240 koron, III. kl. 140 koron. Od ochmistrza dworu papieskiego msgr. Bilsettiego otrzymał ks. kardynał Puzyna zapewnienie, że Ojciec św. ucieszony tem, że Polacy mają odbyć pielgrzymkę, przyrzekł przyjąć ich na posłuchaniu.

Boer w skrzyni. Korespondent biura Reutera z James Town (wyspa św. Heleny) pisze pod datą 17. stycznia: „Jeden z oficerów boerskich, pozostawionych tu na wolnej stopie, próbował wrócić do kraju w skrzyni, umieszczonej na parowcu.

Skrzynia została zbita przez innego więźnia i wraz ze swą zawartością wyprawiona w wozie ambulansowym do portu. Na wierzchu wypisane było nazwisko i adres oficera angielskiego 4-go pułku Glencester w Pretoryi i napis: „osobliwość boerska". Więźniowi źle się działo w drodze do portu i z portu na parowiec: rzucano skrzynię z dużej wysokości, Boer padał zwykle na głowę i trafem tylko uniknął śmierci. Podstęp mimo to nie udał się, bo Anglicy w drodze wykryli zbiega.

W Nrze 9 pisma „Obrona ludu" wydawanego w Krakowie pod redakcyą posła Danielaka, pojawił się artykuł zatytułowany: „Raz z nim trzeba zrobić porządek". W artykule tym przedstawiono posła Szajera jako człowieka przynoszącego wstyd Kołu polskiemu, ze względu szczególnej na zachowanie się jego na komersie polskim, jaki się odbył w Wiedniu. Ponieważ zaś poseł Szajer należy do grona posłów ludowych, tworzących w Kole grupę „Centrum", a nawet jest wiceprezesem tejże grupy, przeto prezes grupy, ks. prałat Pastor, stając w obronie niewinnie spotwarzonego członka tej grupy, artyknł ten na posiedzeniu Koła odczytał i zażądał, by posłowie, którzy na tym komersie obecni byli, dali świadectwo prawdzie.

Na to poseł Stwiertnia, który na komersie był wybrany prezesem, oświadczył w imieniu swojem i tych, którzy tam byli obecni, iż to wszystko, co redaktor „Obrony ludu" przeciw posłowi Szajerowi o jego zachowaniu się na owym komersie napisał, jest nieprawdą, oraz wyraził poseł Stwiertnia zapatrywanie, iż nic nie rozumie, w jakim celu dzienuiki krajowe w tak niekorzystny sposób dla polskich posłów i Polaków w Wiedniu zamieszkałych tę sprawę przedstawiły.

Po tem oświadczeniu prezes Koła sprawę tę za ukończoną uważając, zostawił dalsze załatwienie tejże, jako osobistą rzecz między posłem Szajerem a redakcyą „Obrony ludu".

Pielgrzymka do Kalwaryi. Od dnia 22. do 28. marca będą wydawane w stacyach: Zwardonin, Soli, Rajczy, Milówce, Węgierskiej Górce, Jeleśni, Żywcu, Hucie Fryderyka, Oświęcimiu i Dworach bilety III. klasy do Kalwaryi po zniżonych cenach. Takie same bilety wydawać będzie stacya Kalwarya w dniach 28. i 29. b. m. w odwrotnym kierunku.

Robotnicy i rzemieślnicy katolicy uczcili jubilensz Ojca św. w Krakowie w domu robotniczym dnia 9. b. m. W sali ozdobionej uroczyście widniało popiersie Leona XIII. Przy estradzie stanęli członkowie stowarzyszeń ze sztandarami. Pierwszy przemówił rzemieślnik p. Makowiecki i w serdecznych słowach złożył hołd „Ojcu robotników". Następnie zabrzmiała wzniosła pieśń z piersi robotników, których O. Sadok Dominikanin połączył w chór i wykształcił w śpiewie tak kościelnzm jak świeckim. Świetny odczyt o zasługach Ojca św. wygłosił ks. dr. Bystrzonowski, a na zakończenie tego wspaniałego i rzewnego zebrania znowu śpiewał chór przy towarzyszeniu orkiestry.

Towarzystwo wzajemnej obywatelskiej pomocy w Krakowie powstało w tym celu, ażeby udzielało członkom swoim pomocy prawnej, technicznej, finansowej i handlowej, dla utrzymania i rozwoju ich gospodarstw rolnych. Zadaniem tego towarzystwa jest także pośredniczenie przy parcelacyi gruntów. Zdarza się bowiem często, że dla czynienia wielkich wkładów i podniesienia gospodarstwa właściciel średniej posiadłości jest zmuszony sprzedać część swej ziemi. Włościanie wiedzą z doświadczenia, że często majątek wpada w ręce żydowskie. Otóż towarzystwo wzajemnej obywatelskiej pomocy będzie ułatwiało i umożliwiało nabycie ziemi włościanom, dając rękojmę, że grunta będą wolne od ciężarów i że przy kupnie będą policzone jak najmniejsze koszta. Cóż na tę wiadomość pomyśli rozum chłopski? Sądzę, że rozważywszy korzyści wynikające z kupna, nie będzie się zrażał tem, że sprzedaż może przynieść korzyść również stańczykom i ocalić częściowo ich majątek, lecz odpowie: „niech będzie panu i chłopu dobrze". Inaczej mniema „Przyjaciel ludu" i inne nieprzejednaue pisma. My nie stajemy w obronie stańczyków, lecz w obronie prawdy i twierdzimy, że to, co korzystne, trzeba czynić, choćby też i innym korzyść przyniosło.

Siła przed żydem! Od niepamiętuych czasów w Osieku pod Oświęcimem zamieszkują karczmy obszaru dworskiego przeważnie żydzi, a w r. 1899 podczas wizyty Księcia-Biskupa żalił się tak duszpasterz, jakoteż i gmina, że niemogą się pozbyć choćby ino jednego żyda z pod Świątnicy Bożej,

co nieraz było zniewagą katolików, bo co ksiądz mówił w kościele, wszystko żyd wiedział. Wskutek tych zażaleń Wielmożny Pan usunął żyda z karczmy, lecz żyd przebiegły, a WP. nie zna dokładnie tajemnic żydowskich i pomimo, że jest prawdziwym katolikiem, jednakowoż trzyma izraelitę za sekretarza w swych dobrach. I tak temu żydowi, co był pod kościołem nadał w tej samej gminie karczmę i oddał mu po własnej cenie trunek i jako propinator policzył mu bardzo mały procent z tego jego zysku. Nam wieśniakom katolików potrzeba, ale czy to lud zrozumie? Wszak pomimo, że w Osieku lud jest oszczędny i obczytany, jednakowoż żyda popierają, kupują u niego, bo żydówka przyłoży cukierków, kawą gospodynię poczęstuje, co żydzięta nie wypiją. Ludzie biorą sztuczne nawozy, owies na wiosnę do siania, a pod jesień z procentem zwracają, choć mamy kółko rolnicze. Przy posiedzenin to się w oczy naradzają, a poza oczy u żyda kupują. To na swoje oczy widziałem. Nawet kupuje taki, który ma znaczenie w gminie i mógłby swoim przykładem wielu odwieść. Więc w taki sposób zawsze się żyd utrzyma we wsi, bo odbiorców ma w kieszeni.

Co do urzędu gminnego, mamy uczciwych gospodarzy radnymi, a przeważnie wójta Jana Klęczara i kilku radnych, którzy zasłużyli u ludu na wieczne czasy na pochwałę za wykupno z pod żydowskiej ręki kawałka ziemi i budynku na własność gminy. Otóż właśnie ten sam żyd, co go usunęli z pod Świątyni Bożej, jak się zagnieździł w tym arędownym domu, tak go niemogli wycofać, bo właściciel służył przy ułanach w Zaleszczykach, a żyd mu posyłał pieniędzy, ile żądał i sam osobiście był u niego w celu zawarcia kontraktu na wieczność, a właścicielowi sumienie jeszcze tyle robiło wyrzutu na sercu, że przecież w tym domu jego rodzina była i nie zdecydował się sprzedać; jednakowoż zadatek wziął od niego w tym celu, żeby się przygotował z pieniądzmi, bo jak wystąpi od wojska, to mu sprzeda. Żyd chytry, ale wiara nasza chytrość żydowską gasi, bo gdy ten właściciel przybył do wsi, nie miał spokoju od żyda, bo w jego kieszeni siedzi już 500 złr. Dawał więcej niż gospodarze, żeby ino pozostał w ziemi obiecanej. Niestety, właściciel potrzebował metryki do ślubu, którą tylko można dostać w urzędzie parafialnym. Gdy się zgłosił po wyciąg z metryki Wbny ksiądz proboszcz, gorliwy pasterz, strzegąc nietylko dusz swych owieczek, ale też i ich własności, nakłonił tego właściciela religijnie, ażeby nie sprzedawał swojej ojczyzny w ręce żydowskie, i pilnował tak długo, póki nie sprzedał gruntu gminie. Ale żyd zemścił się i oddał sprawę adwokatowi. Żyd czuje jednak, że się u nas utrzyma, bo za to inną obsiadłość chce kupić i kupi, ale Eizner prowadzi konkurencyę tak katolikowi w jego poprzedniej karczmie, jako też i p. dziedzicowi, bo taniej sprzedaje niż w składzie pańskim, ale kontrakt zawarty został, bo było przy umowie pewnie dwóch żydów, a p. dziedzic sam. Na razie rzadko by się kto podjął przyjąć taki interes po żydzie, jak ten katolik, bo w tym samym czasie zadzierżawił ten sam żyd przy samej karczmie kilka morgów ziemi i budynek, wystarał się o sklep, zostawił w nim żonę, a sam objął karczmę, zwaną „na mokry“. Może on konkurować, bo kilka tysięcy oprocentował pomiędzy ludem, a przed 14 laty nie miał na 1 hektolitr wódki, o ile go znali. Znów ten katolik nie potrafi szachrajstwa tak prowadzić, bo jest sumienny, i jako chrześcianin chodzi do spowiedzi, sumienie mu nie pozwala, pijaków, ani karciarzy nie przetrzymuje, zboża od sług nie odbiera, trunek ma tylko dla tych, co potrzeba wymaga, za co go też i propinator nie chwali, ino żyda, bo mu więcej sprzedaje. I tak pomimo, że mu żyd konkuruje nie da się zgnieść, bo prowadzi interes uczciwie, gmina go zachwala, a jest przemysłowy, że się ani skórka z cielęcia żydowi przed nim nie dostanie, a takich poważajcie Osieczanie. Idźcie za wezwaniem Wbnego księdza proboszcza i dobrej rady gminnej, nie kupujcie u żyda, a sam się wyniesie, jeszcze go z muzyką odprowadzicie, bo on ma dwa domy w obcych wioskach kupione, a tam nie chce iść, bo mu cierniami domy obrosły, a wy mu ochraniacie. I na tem zakończam to zdarzenie u nas, a życzmy sobie wszyscy tego drodzy katolicy, żebyśmy się ręka w rękę trzymali przed wyzyskiwaniem żydowskiem. *Czytelnik „Prawdy“.*

Upraszamy tych naszych Czytelników, którzy kalendarz „Prawdy“ otrzymali, a dotąd go nie zapłacili, aby zechcieli uiścić nam należytość w jak najkrótszym czasie. Czekaliśmy długo, obecnie wypada nam pomyśleć o nowym kalendarzu, a tymczasem stary jeszcze nie zapłacony.

ODPOWIEDZI REDAKCYI.

X. A. Rajski w Lanck. Zapłacone do końca 1902.

X. Fran. Mynarski. 4 korony policzone za rok 1901. Pozdrawiamy.

ZAGADKA.

Dwa krótkie haczyki — nieco dłuższy trzeci:
Mieszczą w sobie przysmak, który nęci dzieci;
I tyś go skosztował nieraz —
A co to jest? zgadnij teraz!

SZARADA.

Na początku i na końcu liczba w liczbie mnogiej
Trzyma w środku głoskę grecką, jakby klejnot drogi;
Z jej pomocą tworzy pana u nas wysokiego:
Urzędnik to — bez wątpienia — znaczenia wielkiego.
Jeśliś go jeszcze nie odgadł, zajrzyj na wesele,
Tam go niezawodnie znajdziesz, nie trudząc się wiele.

Ceny targowe.

W Krakowie dnia 11 marca.

Pszenica biała 9·40—9·75 kor., czerw. 9·35—9·70 k., żółta 9·35—9·70 k.; żyto 7·40—7·80 k.; jęczmień browar. 7·00—7·50 k., jęczmień na paszę od 6·50—6·90 k.; owies 7·50—8·00 kor. Wszystko za 50 klgr.

Kalendarz kościelny.

16. Niedziela, Biała. Cyryaka dyak. — 17. Poniedziałek, Gertrudy panny. — 18. Wtorek, Edwarda i Aleksandra. — 19. Środa, Józefa oblub. N. M. P. — 20. Czwartek, Eufemii i Teodozyi pp. — 21. Piątek, Benedykta opata. — 22. Sobota, Katarzyny kr. szwedz.

Kraków. — Druk W. L. Anczyca i Spółki.